

Szekspir w ślapstickowej konwencji

"Poskromienie złośnicy" to dramat z pozoru tylko szowinistyczny. Tak naprawdę to pogłębiona psychologicznie komedia charakterów. Zwłaszcza w toruńskiej inscenizacji. Petruccio znęca się nad Katarzyną psychicznie i fizycznie. Dręczy ją ciężką, niemalże ponad siły podróżą, głodem. By określić jej krnąbrność? Raczej złamać charakter zniszczyć osobowość. Jest bowiem nie tylko łowcą posagów, ale i psychopatą. Jej wiano zdobywa już przecież w chwili ślubu. A mimo to dręczy dalej.

Takim czarnym charakterem w spódnicy jest tu rola Babtisty Minoli. Reżyserka celowo zamieniła postać ojca na matkę, bo ta dziś większy ma wpływ na losy córek. Bohaterka grana przez Jolantę Teskę ustylizowana na typową matkę z lat sześćdziesiątych XX wieku, która ponad szczęście córek przedkłada kodeks obyczajowy, obowiązujące normy. W efekcie jest matką egoistyczną i okrutną. Miał wychowywać córki, pozbywa się ich, w przepisowej kolejności, jak uciążliwego balastu na drodze do własnego komfortu. A takich wygodnych matek nie brakuje i dziś.

Znakomity literacko tekst równoważy forma. Justyna Celeda sięga do burleski i komedii ślapstickowej. W jej inscenizacji liczą się sytuacje i wspaniałe komediowe aktorstwo. Wiele tu oryginalnie pomysłanych scen.

Do najciekawszych należy z pewnością wizyta Vincencji, w domu Babtisty Minoli, gdzie gości już inna podająca się za nią postać. Obie aktorki są jednakowo ubrane, podobnie ucharakteryzowane. Rozmawiając, stoją do siebie tyłem, a scena skonstruowana jest tak, jakby wszystko odbijało się w lustrze. Przeważnie absurdalna sytuacja i bardzo ciekawa gra Agnieszki Wawrzkiwicz i Małgorzaty Abramowicz.

Choć akcja toczy się w Italii, a w spektaklu padają włoskie imiona, cała reszta kojarzy się już z wyłącznie z Ameryką XX wieku. Muzyka, kostiumy, styl gry jak z niemego filmu rodem. Znakomicie w tej konwencji odnajduje się choćby para aktorów ruchem i wyglądem, korespondujących z postaciami Flipa i Flapa, to wcielający się w Gremia Niko Niakas i Hortensja Grzegorz Wiśniewski.

Przyznam, że kiedy dowiedziałam się o importowaniu przez Teatr Horzycy do roli Petruccia aktora z Bydgoszczy, byłam dosyć zdziwiona. Kiedy jednak zobaczyłam jak wielki talent komediowy drzemał w Mirosławie Guzowskim przez lata na rodzimej scenie nie budzony, zrozumiałam. Bez przerysowań, o co w tej formie nietrudno, twarzą, i ciałem wykreował on postać, która jest arcydoskonałą parodią ponadczasowego macho czy supermana. Zachwyca również Guzowski ogromną sprawnością fizyczną i wyobraźnią w operowaniu ciałem.

Wcielająca się w postać Katarzyny Mirosława Sobik sporo bardzo ciekawie gra obok tekstu. Nawet w najbardziej komicznych momentach na jej twarzy maluje się zastanowienie. Tak, że każde słowo czy gest zdają się być efektem jej wyboru. Inna to Kasia od stereotypowych tej postaci wcieleń. Próbująca jak najmądrzej wybrnąć z sytuacji, w których przychodzi jej ścierać się ze schematyzmem, głupotą i złem. Oczywiście na miarę okoliczności, w jakich jest usytuowana. Kasia jest mądra. A Blanka cwana. Julia Sobiesiak charakterologicznie nie odbiega w tej roli od szekspirowskiego pierwowzoru. Za to aktorsko tworzy postać rewelacyjną.

Urzeka widzów jej nieprawdopodobny wdzięk, urok, ekspresja, wycucie rytmu. W scenie flirtu z Lucencjem, w którego wciela się kilka razy od niej większy Jarosław Felczykowski, obezwładnia też widzów komizmem. Są w jej grze i podteksty. W oczach od początku czai się coś, co pozwala

podejrzewać, że grana przez nią pannica nie jest do końca szczerą; że jej naiwność i serdeczność to tylko pułapka na bogatego męża. Przekomicznie, choć z niezwykłą powściągliwością, w postać sługi Curtisa wciela się Teresa Stępień- Nowicka. Androgenicznego stwora, ni to sługi, ni to konia, gra Maria Kierzkowska jako Grumio. Tak cudownie osobliwe postaci rzadko ogląda się nawet na najlepszych scenach. Prześmiesznie jako Biondella wypada Anna Magalska. Groteskowo prezentuje się partnerujący ogromnemu Felczykowskiemu Łukasz Ignasiński jako Tranio.

Reżyserka tak dobrała do tej inscenizacji mężczyzn i tak nakazała im grać, aby osiągnąwszy maksimum groteski, poprzez to panoptikum męskich karykatur, odegrać się za krzywdę Kasi? A może wyśmiać brak samokrytycyzmu panów, którzy niezależnie od wieku i aparycji zabiegają o względy pięknych, młodych dziewcząt?

Przedstawienie jest bardzo harmonijnie skomponowane dzięki ogromnej synchronizacji pracy reżyserki, autora ruchu scenicznego, Zbigniewa Szymczyka i muzyki, Wojciecha Króla. W niezwykle rytmicznej kompozycji scen widać doskonale wzajemne wyczuwanie intencji przez wszystkich twórców tego spektaklu.

To bardzo udane sceniczne wyniesienie Szekspira ponad jego epokę.

--

(Recenzja prezentowana na antenie Polskiego Radia PiK 19 marca 2017 w "Śniadaniu z Muzami")

Anita Nowak

20-03-2017